

TYGODNIK KATOLICKI

BIURO RELIGIJNE DLA ZIEMI ZACHODNIEJ

Rok VI

Gorzów, niedziela 22 kwietnia 1951 r.

Nr 13

Ks. Dr M. Rzeszewski.

Budowanie osobowości

W każdej chwili życia jesteśmy w znacznej mierze produktem przeszłości. Poprzez rodziców w głąb aż w odległą linię przodków, dziedziczymy tendencje umysłowe i fizyczne oraz cechy stanowiące podstawowy materiał przekazany każdemu z nas. Niektórzy otrzymują materiał obfity i lepszy niż inni. Każdy posiada pewne naturalne uposażenie w inteligencję rozwijającą się, dającą się wychować lub zaniedbać, ale nie można jej co do stopnia powiększyć. Na przykład przy najusilniejszej pracy niektórzy nie są zdołni przy swojej inteligencji uzyskać stopni uniwersyteckich. Rodzimy się z pewnymi możliwościami i darami, które nas od innych odróżniają.

Oprócz tych cech wrodzonych wpływają na nas stale i kształtują nas okoliczności, w jakich się rodzimy, wychowujemy i wzrastamy. Wszystkie wydarzenia na drodze naszego życia, od trywialnych, powszednich poczynając, zostawiają na nas swój ślad i wpływają w pewien sposób na naszą osobowość. Tyle odkryto w przedmiocie praw umysłu i jego reakcyj na okoliczności na niego oddziałujące, że niektórzy psychologowie zajęli nawet stanowisko deterministyczne, utrzymując, że człowiek nie ma swobody wyboru. Głoszą oni, że nasze myśli, impulsy, słowa i czyny są rezultatem pewnych sił w naszej psychice, nad którymi jako jednostki nie mamy kontroli. Stanowisko takie jest oczywiście sprzeczne z nauką chrześcijańską i jest zaprzeczeniem odpowiedzialności moralnej. Jakiegokolwiek byłoby argumenty na rzecz determinizmu, wiemy instynktownie, że nie jesteśmy zmuszeni do działania w pewien sposób, że możemy powiedzieć tak lub nie, iść tą drogą lub inną, że mamy pewną możność czynienia lub nieczynienia. Wszyscy mamy pewną świadomość dobra i zła, świadomość sygnalizującą gdy czynimy zło.

Można więc powiedzieć, że choć dziedzictwo lub okoliczności życia grają dużą rolę i stanowią podstawowy materiał, z którego budujemy charakter, mamy w sobie siłę kształtowania tego materiału na złe lub dobre. To, jak go kształtujemy, zależy nie tyle od posiadanego materiału, ile od postawionego ideału. Za słowami naszymi i postępowaniem działają pewne cele, do których dążymy. Osiągając cele, zdobywamy powodzenie. Scalenie osobowości polega m. in. na sprowadzeniu wszystkich instynktów do pewnej jedności i w pewnym kierunku, dzięki czemu życie psychiczne nie jest już szarpane konfliktami i nie jest pędem w niewiadomym kierunku. Człowiek chwiejny jest niestały na wszystkich drogach.

Można osiągnąć scalenie osobowości na podstawie materialnej. Można postawić sobie jako cel naukę, sławę lub bogactwo i osiągnąć ten cel. Można dostosowywać się do swego powołania, do rodziny, do społeczeństwa, i osiągnąć pewien sukces w oczach ludzi. Trzeba stanąć wobec rzeczywistości wiecznej. „Co pomoże człowiekowi jeśli cały świat zyska, a duszę swą zatraci?” Chrystus daje nie tylko nowy cel duchowy i wieczny, lecz daje również nowy motyw i nową siłę do jego osiągnięcia. Dopuszczony do życia ludzkiego kształtuje osobowość ludzką od wewnątrz, przekształcając ją na własne podobieństwo. Umożliwia to najlepsze wykorzystanie posiadanego materiału dziedzicznego i środowiskowego.



Matko Najczystsza

2 wiekiem charakter krzepnie. Ale buduje się przede wszystkim w dzieciństwie i w wieku młodzieńczym i na ogół krystalizuje się przed dwudziestką; od osiągnięcia wówczas poziomu prawdopodobnie nie zbacza. Stąd doniosłość wychowania dzieci i młodzieży, której umysły są płynne, a charakter jeszcze w procesie tworzenia. Po ludzku biorąc szanse chrześcijanina maleją z każdym rokiem wpływającym po dwudziestce. Są wyjątki, może liczne i znaczne; lecz ludzie dojrzalsi zwracający się do Chrystusa stracili już kwiat i entuzjazm młodości, który mogli wykorzystać dla chwały bożej.

Można budować osobowość na trwałej skale, na Chrystusie. Zyskuje się wtedy nie tylko siłę do budowania najwyższego i naj-

lepszego typu osobowości, lecz buduje się na fundamencie duchowym, wiecznym, niepodlegającym zmienności wraz ze zmianami życia i zabezpieczonym na burze śmierci i sądu. Kształtowanie charakteru nie jest osiągnięciem nagłym. Każda myśl, słowo i czyn ma swe konsekwencje. To, czym jesteśmy dziś, zależy w znacznym stopniu od tego, co czyniliśmy wczoraj i przedwczoraj. A to, co myślimy i czynimy dziś, decyduje o tym, kim będziemy jutro. Nie można uchylić się od konsekwencji przeszłości. Wielkim prawem życia jest, że zbiera się to, co się wiało. W załamaniach psychicznych lub moralnych działa pewne prawo. Ku rzekomo nagłemu załamaniu psychicznemu lub moralnemu szło się w rzeczywistości od lat. Jeśli rozwinąć we-

wewnętrzne dzieje życia, widać, że to co wydaje się nagłym kryzysem, jest poprostu ujawnieniem sił działających od dawna, choć może niezauważenie.

To samo prawo dotyczy również ludzkich osiągnięć. Nie od razu zdobywa się piękno charakteru. Wygrywa się na wyścigach jednym krokiem, ale zwycięstwo to osiągało się nieprzerwanym wysiłkiem. W walce życia nie może być zastój. Trzeba się albo posuwać, albo się cofać. Dlatego trzeba iść zawsze naprzód z pokorą. W cierpliwym trwaniu „wypracowując zbawienie“ i wierząc, że „Bóg działa w nas chcieć i czynić z dobrej woli“.

KATOLICYZM NOWOCZESNY

Dziś już coraz wyraźniej zdajemy sobie sprawę, że chrześcijaństwo niezmiennie w swej zasadniczej podstawie, posiada zdolność ukazowania nam nowych horyzontów. Z drugiej znowu strony obserwując życie narasta w nas przekonanie, że do tego czasu tak bardzo mało chrześcijaństwa tryskającego z Boskiego Serca Chrystusa, zdołano urzeczywistnić.

Bowiem prawda wiary, którą wyznaję, nie może być tylko tradycyjnym spadkiem, skwapliwie przechowywanym w pamięci i obyczaju, a rozbłyskującym w pięknie katolickiej sztuki świętą, ale musi się stać oświeceniem wstrząsającym jestestwem człowieka. W czym więc należy doszukiwać się niedociągnięć? Sądzę, że w stronnictwym i częściowym pojmowaniu zagadnienia.

Dotychczasowe pojęcie chrześcijaństwa próbowali jedni sprowadzić do systemu ujarzmiania żywiołowej siły instynktu i do zakazów etycznych. Inni znowu byli skłonni szukać prawdziwego katolicyzmu w dziełach miłosierdzia, na plan pierwszy wysuwając współczucie względem chorych i upośledzonych, warunkując w tym pełnię własnego wewnętrznego rozwoju. Mieliśmy jeszcze trzecią grupę wierzących, która utożsamiała swe wyznanie wiary z żarliwym i coraz częstszym uczestnictwem w modlitwach i obrzędach kościelnych. Gotowi byli utożsamiać życie z cierpieniem i pokutą. W ten sposób często dochodziło do zatracenia związku z rzeczywistością. Mieliśmy też odłam wierzących, którzy prawdziwą religijność próbowali wciągnąć na platformę roztrząsań dogmatu, Ewangelii i tajemnic wiary.

Tak było i tak jest. I dziś bardzo często zauważamy, że człowiek współczesny choć pragnie wynieść z katolicyzmu nowy styl życia, popelnia stare niedociągnięcia. Wiare ujmując jednostronnie, nie wyrabiając sobie światopoglądu na jej całość. Tymczasem zgodnie z potrzebami epoki trzeba wiary uplastyczniać w sposób harmonijny zgodny z dążeniami obecnych czasów wszystkie energie człowieka: wewnętrzne i zewnętrzne, materialne i duchowe, przyrodzone i nadprzyrodzone. Jest to bardzo ważne zadanie. Ale „nie wyobrażamy sobie, że katolicyzm jest czymś gotowym i nadanym, co może być biernie przyjęte bez straszliwego uszczerbku dla naszej twórczości duchowej i dla tego znaczenia, jakie Chrystus chce posiadać w świecie. Bóg nasz jest kształtującym żywiołem, a nie oderwaną istotnością, której wystarczy uwielbienie w kościołach (Edward Jastrzęb)

Stąd wynika, że katolicyzm nie jest tak łatwą i prostą sprawą, ani też byle czym.

Jest religią o najwyższych ambicjach, zgarbiającą do pracy wszystkie elementy człowieczeństwa. Nie można go więc ograniczyć tylko do walki z namietnościami, ani do dzieł miłosierdzia, ani wreszcie do rozważań mistyczno-intelektualnych. Katolicyzm jako czyste chrześcijaństwo wszystkie powyższe elementy wprzaga w pracę twórczą. Wówczas też Bóg nie jest tylko jakąś mocą zaświatową, ale siłą, która potężną treść swojego życia próbuje przelać na życie duchowe człowieka i uaktywnić je. Ustanowienie Najświętszego Sakramentu Ołtarza odkrywa nam te zasadnicze intencje. Chrystus chciał przebóstwić człowieka w czynnym i życiowym zjednoczeniu się z nim.

Grzech w tym wypadku jest czynnikiem ogromnie szkodliwym. Odcina człowieka od Boga jako źródła prawdziwego życia. Tymczasem w walce z grzechem nie chodzi tyle o zdławienie namietności ile o zużycie ich jako siły dynamizującej w procesie kształ-

towania doskonałości. Mamy tu do czynienia z sublimacją instynktów.

Prawdziwy zatem styl życia i metoda działania zostają wypracowane we wspólnocie człowieka z Bogiem.

Obowiązek miłosierdzia natomiast pogłębia w nas wspólnotę katolicką, stanowiąc olbrzymi organizm. Nie chodzi tyle o czysty sposób zebrania wykonania jałmużny, ile o manifestowanie Boskiej obecności w nas i w bliźnich. Z tego wynika, że walka z cierpieniem nie ma w sobie nic z biurokratycznej oschłości miłosierdzia. I wtedy dopiero jest korzystna o ile prowadzi do przebóstwienia człowieka.

Dlatego pojęcie nowoczesnego chrześcijaństwa będzie się zawsze zazębiać z przeciwieństwem do Chrystusa. Im bliżej dotrze do Niego, im bardziej przejdzie w Niego, tym prędzej staje się prawdziwie nowoczesnym. Nie dziw więc, że wciąż czekamy, kiedy wreszcie takie chrześcijaństwo zacznie istnieć. Zaczynać należy niewątpliwie zawsze od siebie.

K. S.

ZŁOTE MYŚLI

„Mój Panie, mój jedyny Boże, Deus meus et omnia. Weź to kruche serce i słaby umysł w Swą boską opiekę. Skłoń mnie, bym w Tobie znajdował pociechę, o każdej porze dnia. Bądź dla mnie światłem jaśniającym, bym kierując się nim odnalazł pokój. Kocham Cię o Panie Jezu, czystym i gorącym uczuciem. Niech miłość moją ku Tobie przeniknie płomiem tak, by przewyższała wszelką miłość, jaką istoty ziemskie żywić są zdolne do siebie wzajemnie. Spraw bym Cię kochał z czułością i stałością, tak cenioną przez ludzi, gdy chodzi o przedmioty ziemskiej miłości. Niech odnajduję w Tobie i wyczuwam realnie jedyną moją radość, jedyną ucieczkę, moją siłę, moją jedyną pociechę, nadzieję, jedyną obawę i jedyną moją miłość.“

John Henry Newman, kardynał.
(Fragmenty z rozmyślań).

„Niechże więc każdy z nas zrozumie, że nie jest uczciwą, ni chrześcijańską, ni patriotyczną chęć wzbogacenia się bez przyczynienia się do wspólnej pomyślności pracą poważną i użyteczną, bez dostosowania swego wysiłku umysłu, woli i mięśni do przekształcenia i organizowania materii również jak do wszelkich usług mających na celu zaspokojenie jakichkolwiek potrzeb fizycznych, moralnych czy duchowych człowieka. Chodzi o to, by zrozumieć, że w poszanowaniu i rozdziale owoców produkcji pierwszeństwo słusznie i normalnie należy do tych, którzy dzięki wysiłkom swego umysłu, serca czy mięśni stwarzają dla innych bogactwa, dobrobyt, zdrowie, piękno, radość.“

O. Michał Rigvet T. J.

DUCH PRAWDY NAUCZY WAS WSZELKIEJ PRAWDY

Nastrój pożegnalny przebija w urywku ewangelicznym IV niedzieli po Wielkanocy. Pan Jezus zapowiada apostołom swe odejście z ziemi i powrót do Ojca w niebie. Apostołowie smucą się z tego powodu. Ich Mistrz i Pan obiecuje im tedy zesać Pocięzyciela, Ducha prawdy, który nauczy ich wszelkiej prawdy.

Rosłina zwraca się do światła, do słońca. Umysł ludzki dąży do prawdy, zagłębia się w tajniki przyrody, chce dotrzeć tak daleko jak daleko sięga byt, chce poznać całą rzeczywistość i zrozumieć ją.

Jest w człowieku głód prawdy. Tym głodem gnani odkrywcy czynili wyprawy w mroźne polarne okoliczności, w żarem podzwrotnikowego słońca spalane rejony, udawali się na piaszczyste pustynie, wdzierali się w głąbię ziemi, spuszczali w głąbiny oceaniczne lub zdobywali stratosferę.

Niespokojny głódny prawdy umysł ludzki nie ogranicza się jednak do poznania i opisanie świata widzialnego, chce on dotrzeć do ostatecznych przyczyn, odgadnąć sens istnienia, odpowiedzieć na najbardziej zasadnicze pytania: skąd, dokąd i pogo? Wiele prób czyniono w tej dziedzinie i wiele różnych padoło tu odpowiedzi. Już w strożytności rzymski Warro naliczył ich ponad dwieście.

Całkowitą odpowiedź dał Ten, który powiedział o sobie: „Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, abym światu dał prawdę“ (Jan 18, 37). Jezus Chrystus rozszerzył nasze horyzonty myślowe, odsłonił przed nami bogaty, wspinał świat niewidzialny — świat duchów. Rozwiązał trapiące zagadnienie sensu istnienia i celu ostatecznego wskazując, że wszystko od Boga wyszło i do Boga ma wrócić. W nauce swojej podał drogę prowadzącą do osiągnięcia celu ostatecznego.

Aby wszyscy ludzie mogli do Boga dojść, kazał głosić ewangelie wszelkiemu stworzeniu, wszystkim narodom na całej kuli ziemskiej. Ten obowiązek powierzył Chrystus Pan Kościołowi katolickiemu i utworzył w tym celu urząd nauczycielski. Za czasów apostołskich spoczywał urząd nauczycielski w rękach św. Piotra i grona apostołskiego, później przeszedł na papieża i biskupów.

Kościół ma zawsze wskazywać właściwą drogę wśród różnych zmieniających się warunków życia i kierunków myśli ludzkiej. Aby zaś mógł to uczynić jak najlepiej, ma zapewnić nadprzyrodzoną opiekę Ducha Świętego. Pan Jezus przybył a następnie zesał w dniu Zielonych Świąt Pocięzyciela, Ducha prawdy. Duch Święty objął ster młodego Kościoła i steru tego nie wypuścił nigdy. Uczy wszelkiej prawdy i czuwa nad tymi zwłaszcza, którzy sprawują urząd nauczycielski w Kościele. Opie-

ce i kierownictwu Ducha Świętego przypisać należy fakt, że ostateczne, uroczyste rozstrzygnięcia papieża i soboru powszechnego w sprawach wiary i moralności są nieomyślne i wiążą wszystkich wiernych.

Duch Święty daje skarby prawdy i łaski Chrystusowej. Czerpie z Chrystusowych łask Odkupienia i rozdaje je hojnie wierzącym w Kościele. Daje łaskę poświęcającą

a wraz z nią życie nadprzyrodzone, życie dzieci Bożych, wspiera je i wzmacnia łaskami posiłkowymi i swymi siedmiorakimi dary.

O jak winniśmy sobie cenić te skarby prawdy i łaski, z jaką gotowością poddać się kierownictwu Kościoła, w którym Duch Święty uczy wszelkiej prawdy!

Ks. Musiel Fr.

EWANGELIA

NA IV NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY

(Św. Jan, 16, 5—14)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do Tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, żem to wam powiedział, smutek napelniał serca wasze. Lecz ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Pocięzyciel nie przyjdzie do was, a jeżeli odejdę, pošlę Go do was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu, mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie „urzącie, i o sądzie, bo ksiądz tego świata już został osadzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie ów Duch Prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszycie, powie, i co ma nadejść, oznajmi wam. On mnie uwielbił, bo z mego weźmie a wam oznajmi.

LEKCJA

NA IV NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY

(Św. Jakuba, 1, 17—21)

Najmilsi: Wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abysmy byli niejako początkiem stworzenia Jego.

Wiecie to, bracia moi najmilsi! A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny do mówienia i powolny do gniewu. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzućmy, wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmujemy z łagodnością słowo w was wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

I Ubezpieczalni Społecznej miesięcznie wynoszą około 9000 zł, ponadto dołączają się zmienne pozycje rozchodów na utrzymanie gmachu, oraz remonty i inwestycje.

Najpoważniejszym źródłem stałych dochodów K. U. L. są składki członkowskie Towarzystwa Przyjaciół K. U. L., których wpływ miesięcznie wynoszą przeciętnie około 3000 zł. Niestety, jest to jak wynika z ogólnego zarysu kosztów utrzymania Uniwersytetu za mała pozycja.

Tym się tłumaczy ciągły apel do społeczeństwa o wstępowanie w szeregi członków Towarzystwa Przyjaciół K. U. L. oraz o składanie doraźnych ofiar.

Na nas więc ciąży odpowiedzialność istnienia i rozwoju tej jedynej wyższej uczelni katolickiej w Polsce.

K. U. L. jest własnością naszą — katolików polskich, los tej uczelni nie może być nam obojętny.

Wiemy, jak trudno dźwigać z ruin powojennych wsie i miasta, ile wysiłku i nadludzkiej mocy nieraz potrzeba, ale wiemy też, że „wspólny wysiłek ma moc dźwignięcia ziemi z posad“ jak powiedział Adam Mickiewicz.

Nikt z nas nie zubożeje, gdy swoją ofiarą dorzuci cegiełkę do gmachu kultury katolickiej.

Nasza ofiarność — to nakaz sumienia, to obowiązek wobec Boga.

Przez 30 lat istnienia K. U. L. wychował już siedmiu biskupów i tysiące absolwentów.

Dzisiejsze zadanie K. U. L. w powojennej Polsce Przewielebny Ksiądz Rektor określił w ten sposób: „Chodzi mianowicie o to by Katolicki Uniwersytet Lubelski nie tylko istniał i rozwijał się, lecz by spełnił w Polsce to zadanie, które z woli Bożej winien spełnić.

Pomyśl drogi czytelniku, że Twoja choćby drobna ofiara zespolona z tysiącem innych ofiar, jeżeli co miesiąca w y t r w a ł e podąży utartym szlakiem poczucia obowiązku, przyczynia się do wielkiego, nieprzemijającego dzieła.

A jeżeli ta ofiara jest jeszcze kosztem wyrzeczenia się palenia czy innej przyjemności (bo znane są i takie wypadki) tym większą przedstawia wartość moralną.

Pomyśl ile dodajesz profesorom w ich trudnej pracy, ile dopomożesz biednym studentom do zdobycia wiedzy! I ileż wdzięczności znajdziesz w ich sercach!

Ofiara nie ginie nigdy, złożona Bogu.

Pomóż!

Katolicki Uniwersytet Lubelski czeka na Twoją miesięczną ofiarę!

Co to jest K. U. L.?

K. U. L. to skrót Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Powstał on w odrodzonej Ojczyźnie wysiłkiem ofiarnego społeczeństwa katolickiego, i trwa już trzydzieści lat od swego założenia.

W bieżącym roku akademickim frekwencja młodzieży na K. U. L.-u wzrosła w porównaniu z rokiem ubiegłym i wynosi 3062 osób. Przy Uniwersytecie są domy akademickie, w których mieszka 599 studentów

i studentek, jak również stołówka, z której korzysta 600 osób.

Z ofiar nadsyłanych przez społeczeństwo K. U. L. przeznaczony na pomoc dla biednej młodzieży 1350 zł miesięcznie, nie licząc doraźnej pomocy w gotówce, udzielanej w miarę potrzeby.

Personel wykładowczy składa się z 42 profesorów i 130 asystentów. W stosunku do powyższej liczby wykładowców i studentów dochodzi personel administracyjny.

Wydatki K. U. L. na pokrycie poborów

Święty Wojciech — Rycerz Chrystusowy

Święty Wojciech urodził się około 956 r. na zamku w Libicach. Ojciec był na pół udzielnym księciem dość dużego państewka w południowo-wschodniej części Czechosłowacji. Nazwisko rodowe Wojciecha: Sławnik. Wychowanie otrzymał młody książę wzorowe, kształcił się w szkole katedralnej w Magdeburgu. Matka św. Wojciecha Strzyżysława pochodziła z książęcego sławiańskiego domu i odznaczała się wielką nabożnością, zdradzając nawet pewne skłonności do mistycyzmu.

Wojciech był przedostatnim z siedmiorga dzieci księcia w Libicach. Początkowo nie myślano dlań o stanie duchownym. Zdaje się stało się to na skutek choroby małego książęcego dziecka. Oddano go wtedy w opiekę szczególniejszą Matki Bożej i ofiarowano na służbę Najwyższemu.

Święcenia kapłańskie otrzymuje w 982 r. z rąk Detmera, biskupa praskiego. Wchodzi w szeregi katedralnego kleru w Pradze. Niepospolitą zaletą umysłu i serca rokuje mu świetną przyszłość. Z początku nie zapowiadało się nic, że z tego młodego, zdolnego kapłana, marzącego o wielkiej karierze życiowej, nie gardzącego dostatkami i wykwinnością, wyrośnie wielki biskup reformator, mnich asceta, apostoł, męczennik. Zdarzył się wypadek, który wstrząsnął duszą młodego Wojciecha. Niektórzy biografowie porównują ten wypadek z gruntowną przemianą jaka zaszła w duszy Wojciecha z nawróceniem św. Pawła u wrót Damasku. Wydarzeniem tym była śmierć biskupa Detmera, której Wojciech był świadkiem. Umierający biskup miał straszną wizję swojego potępienia za niespełnienie swych kapłańskich i pasterskich obowiązków. Musiała to być niewątpliwie śmierć straszna, skoro wywarła na widzu tak dogłębne wrażenie, że go przerobiła zupełnie. Przy śmierci biskupa Detmera umarł Wojciech o upodobaniach i celach ludzkich, zrodził się Wojciech, idący wielkimi krokami ku szczytom ofiarnej służby Bożej. Tam u łoża śmierci biskupa Detmera zrodził się Wojciech wielki, Wojciech bohater, Wojciech apostoł. Tam szukać należy pierwszych ziarn, przelanej w męczeństwie za święte Boże sprawy, krwi.

Wojciech jest od tej chwili innym człowiekiem. Nie poznają go dawniejsi przyjaciele i zdumiewają się nad tym, co się stało. Wojciech prowadzi życie surowe i pokutnicze, majątek rozdał ubogim przyodziewa szorstką włosiennicę.

Ale na wakujące po śmierci Detmera biskupstwo powołany zostaje świadek śmierci biskupa zmarłego, Wojciech. Dnia 29. VI, 983 r. zostaje konsekrowany na biskupa.

Ma wtedy jedno pragnienie: służyć duszom ofiarnie, ma to pragnienie, które później tak pięknie wyraził św. Jan Bosko: „Daj mi Panie dusze, resztę zabierz”. Rozpoczyna się wielka służba Boża św. Wojciecha. Daje ze siebie wszystko co dać może, jest wzorem pracy, wyrzeczenia się, porzestania na małym. Warunki wśród których wypadło mu pracować są niezmiernie ciężkie i trudne. Wre walka na tle politycznym. Próżno zabiega Wojciech, by doprowadzić do pokoju i zgody w Czechach. Po sześciu latach daremnej w tym kierunku pracy wprawdzie, że może jego osoba także stoi na przeszkodzie zgody, opuszcza Czechy z bratem Radzyminem i udaje się

do Włoch. Za zgodą papieża wstępują obaj w 989 r. do klasztoru Benedyktynów na Awentynie. Na prośbę ludu czeskiego i polecenie papieża jeszcze raz wraca do kraju, witany jest z owacją. Niedługo bawi w Pradze. Walki rodowe roznamietniają się jeszcze bardziej, giną z rodzicami czterej bracia Wojciecha.

Biskup znów udaje się do Rzymu. Nie długo po tym rzeka się biskupstwa w Pradze. Goszczą go u siebie Węgry, gdzie św. Wojciech bierzmuje syna Gejzy Stefana, późniejszego wielkiego świętego. W duszy Wojciecha rodzi się pragnienie głoszenia Ewangelii Jezusa Chrystusa pogańskim Prusom.

Udaje się do Polski, do Bolesława Chrobrego, by z jego pomocą i w oparciu o niego nieść ewangelię nowym ludom. Pojęcie o misjach jakie wnosi św. Wojciech w w. X jest na wskroś nowe i oryginalne. W tym wieku apostołowali głównie Niemcy. Było to apostołstwo swoistego rodzaju — niemieckie. Celem jego był podbój ludów sławiańskich. Nie szło o propagandę wiary, ale o postawienie twardej stopy niemieckiej na pobitych ludach, o wzięcie ich w swoje władztwo polityczne. Na ziemiach zdobytych zakładano diecezje, budowano kościoły i kazano słuchać. Tak kiedyś nawracał Sasów Karol Wielki, tak nawracali

i oni teraz. Nikogo to nie wzruszało głębiej, że popełniono przy takim apostołstwie wiele zbrodni i występków, że przelewała się niewinna krew.

Św. Wojciech niesie nową ideę misyjną. Odrzucić miecz i oręż w niesieniu światu Chrystusa, iść ku poganom z miłością, sercem i Bożym słowem. Na owe czasy wydało się to bardzo nierealne, ale było niewątpliwie piękne i wielkie.

Bolesław Chrobry przyjął św. Wojciecha z otwartym sercem. Oto jawił się na jego ziemiach nowy biskup, na dodatek bliski, bo słowianin i książę z rodu zaprzyjaźnionego Polsce. Ponadto św. Wojciech wywiera swoją osobą i świętością wielki urok na naszym monarsze.

Działalność Wojciecha w Polsce jest krótka, trwa 3—4 miesiące. Pozostaje jedna pamiątka ważna z tego pobytu mianowicie: założenie klasztoru benedyktyńskiego, na wzór klasztoru awentynskiego.

W pierwszych dniach kwietnia 997 roku ruszył św. Wojciech na wyprawę misyjną. Trzydziestu zbrojnych ludzi doprowadziło go do Sambii, do miejsca, gdzie stoi dzisiaj grobowiec. Dotąd sięgało ramię Chrobrego. Ludzi danych mu przez Chrobrego św. Wojciech odprawił. Bezbronny idzie z towarzyszami głosić Jezusa.

(Dokończenie na str. 114)

Dekalog programem pokoju

„Dziesięciore Przykazań, które Bóg dał Mojżeszowi na górze Synaj, obowiązuje tak poszczególne jednostki jak i całe narody, i choć mieszczą się zaledwie w kilkunastu wierszach — stanowią prawdziwy kodeks pokoju i szczęścia dla ludzkości.

„Nie zabijaj!” Powiedział Pan Bóg; to znaczy — nie będziesz przelewał krwi brata twego, bo tylko Bóg sam jest panem życia ludzkiego; nie będziesz zatem przelewał krwi narodów sąsiadujących czy rywalizujących z twoim narodem, — chyba żebyś był przez nie niesłusznie zaatakowany i dla obrony własnej zmuszony pochwycić miecz zabójczy.

„Nie kradnij!” — to znaczy: nie będziesz zabierał niesprawiedliwie dobra bliźniego twego; nie będziesz tym samym rabował ziemie narodów sąsiednich, pod pozorem że tobie jest ciasno i że potrzebujesz „przestrzeni życiowej”.

„Nie pożądaj niesłusznie dobra bliźniego twego!” dodał Bóg. A więc moc twoja nie będzie stanowiła słusznego powodu, byś mógł ciemnić lub rabować słabszego, a wobec imperatywnych nakazów sprawiedliwości winienesz ugnać twe żądze i miecz twój, nawet gdyby to, czego pragniesz, było korzystne dla twego kraju lub ideologii którą wyznajesz.

„Nie kłam!” — powiedział również Bóg, a to znaczy, że skoro podpisałeś jakiś pakt czy traktat z twoim sąsiadem, nie zaprzecz się podpisu twego, ani nie potargasz zawartych zobowiązań jak świstka papieru.

Tak powiedział wiekiulsty Pan wszystkim narodom, a prawa jego są obowiązujące dla wszystkich, tak dla państw jak i jednostek, dla wielkich jak i małych. Ludzie nadużywając swojej wolności, zbyt często w ciągu wieków wzgardzali i gwałcili prawa moralne, które Bóg im nałożył.

M. D.

Miłością świat zaludnił,
Ciałem Swym karmił wieki —
zblakany w życia próżni
nie skąpił opieki.

Szczodry dla całej ludzkości,
ubogim Dobrą Nowiną —
słońcem pośród ciemności,
radości przyczyną.

O N

On — Odkupiciel szedł przez męki
prosty biczowany człowiek,
ręce krwawiły krzyża ćwieki
i lzy płynęły z powiek.

Zostawił nam testament
mocno wrośnięty w serca głębie:
„znak krzyża, święte Amen,
i krwawe ciernie”.

G W I A Z D A L U K K I

Na południowym stoku toskańskiego Apeninu, u skrzyżowania dróg do Genui i do Pizy, do morskiej bazy wojennej w Livorno na słynną plażę w Viareggio i do marmurów w Carrara, a do Florencji i Rzymu z drugiej strony — leży pełne pamiątek historycznych z różnych epok, stare i sławne miasto Lucca. Otacza je dziś bujna zieleni pokrywających wzgórza gajów morwo-wych, wśród których kwitnie hodowla jedwabników, a na przedmieściach dymią komin-y fabryk tkackich, bo dawne księstwo Lukki zmieniło się w naszych czasach — w królestwo jedwabiu.

W pierwszej połowie XIII wieku była Lucca warownym miastem handlowym, które nie znało jeszcze produkcji jedwabiu. Zyta w cieniu rosnącej na handlu ze Wschodem Genui i kwitła w pełnym spokoju dobrobycie, szczęśliwa, że częste wyprawy zbrojne władców Niemiec po koronę cesarską do Rzymu innym podążały szlakiem.

Do zamożniejszych domów szlacheckich w Luccie należała w tym czasie rodzina Fatinellich. Mieli oni znaczne dobra ziemskie w Toskanii, które w latach urodzaju pozwalały im wzbogacać się na dostawach dla kupców Lukki. W siedzibie swojej przy ul. św. Frygidiana zatrudniali liczną służbę.

Przed tym to domem przystanąła raz nędznie odziana w strój apenińskich pasterzy 12-letnia dziewczynka. Była nad wiek wysoka, lecz chuda i wynędzniała, aż litość brała patrzeć. Głód i niedostatek wypisane miały na bladej, ziemistej twarzy.

— Czego tu szukasz, dziecko? — zapytał ją szorstko Ferruccio, stary sługa Fatinellich, który właśnie wymiał śmieci z bramy. — Po jałmużnę przychodzi się w piątki, a dziś jest sobota, rozumiesz?

— Ja nie chcę jałmużny! — odpowiedziała dziewczynka. — Szukam pracy. Na służbę chcę iść!

— Tu nie ma wolnego miejsca! — krzyknął pośpiesznie Ferruccio i żeby przeciąć rozmowę, w której wyczuł niebezpieczeństwo osobiste — obawę o własne miejsce — zatrzasnął jej bramę przed nosem.

Dziewczynka bez słowa ruszyła dalej, gdy zatrzymał ją głos z okna pierwszego piętra:

— A skąd jesteś, dziecko?

To pani Fatinelli, która słyszała rozmowę, wychyliła się na ulicę.

— Z Monte Segradi, signora! — odpowiedziała mała. — Ojciec i matka nie mogli mnie wyżywić, bo ziemia nie obrodziła, a ewe na zarazę padły. Szukam służby, żeby zarobić na chleb i rodzicom biednym pomóc.

— Jak się nazywasz?

— Tacita Lambertol Tacita mi dano na chrzcie.

— Zaczekaj! — rzekła pani Fatinelli i cofnęła się od okna.

Tacita czekała cierpliwie, modląc się w duchu, by Pan Bóg otworzył dla niej serca mieszkańców tego domu, którego bramę przed nią zatrzasnęto.

Byłoby przesadą twierdzić, że signorę Fatinelli wzruszyła dola dziewczynki. Sama spodziewała się pierwszego dziecka i potrzebowała po prostu „camerieri“, która by ją obsługiwała, a w przyszłości pomagała jej pielęgnować dziecko. Tacita zaś zrobiła na niej wrażenie uczciwej i pokornej dziewczyny, zdolnej do posłuszeństwa wobec jej rozkazów. Udała się tedy Fatinelli do męża, by uzyskać jego zgodę.

Signor Fatinelli wrócił właśnie z miasta i omal nie najechał koniem na stojącą przed

domem dziewczynę. Nie miał nic przeciwko zatrudnieniu młodej góralki na próbę i Tacita otrzymała poszukiwaną pracę.

Łacińskie jej imię, które znaczyło tyle co „cicha“, odpowiadało wprawdzie cichemu charakterowi „camerieri“, ale dla ucha włoskiego brzmiało już wówczas dość obco. Wołano więc ją „Zita“ (wymowa „Tzita“), skąd powstało potem polskie „Zyta“.

Nie rychło zdobyła sobie Zyta zaufanie swoich pracodawców zwłaszcza że stanęła także wobec nieprzyjaznego, zazdrością zjednoczonego frontu starszej służby. Posłuszeństwo jej tłumaczono chęcią przypodobania się państwu. Gdy zaś podpatrzono, że Zyta swoim własnym pożywieniem i odpadkami z kuchni dzieli się z żebrakami, oskarżono ją przed państwem, że okrada dom przy pomocy współników.

Ale zarówno signor jak i signora Fatinelli nie byli złymi ludźmi. Zadowoleni z usług Zyty nie dawali ucha oskarżeniom służby, zwłaszcza gdy się przekonali, że dziewczyna sama sobie pokarm od ust odejmuje, by nakarmić głodniejszych od siebie. Z czasem zaczęła także zdobywać wpływ na służbę. Najwcześniej polubił ją stary Ferruccio, ten sam, który zatrzasnął przed nią bramę. Nie tylko bowiem nie stracił przez Zytę miejsca, ale sam skorzystał z pomocy dziewczyny, która chętnie za niego zamiatała sień i podwórze. Stajenny Dominik usiłował w inny sposób zdobyć sobie względy pięknej dziewczyny, lecz bolesny policzek, od którego spuchła mu twarz, nauczył go dla niej szacunku. Odtąd modlił się do Zyty jak do świętego obrazka. Inne dziewczęta kuchenne zazdrościły jej takiego powodzenia, póki nie przekonały się ostatecznie, że ta góralka z Monte Segradi nie jest ich rywalką wobec mężczyzn. Zdobywszy sobie zaufanie całego domu Fatinellich, awansowała Zyta, choć najmłodsza, z piastunki i pomocnicy kuchennej na główną szafarkę i zwierzchniczkę całej służby domowej.

Nikt w całej Luccie nie umiał tak się modlić jak Zyta, choć do końca życia nie poznała ona sztuki czytania. Umiała ona wypraszać łaski u Boga tam, gdzie siła modlitw innych ludzi zawodziła. Widziano ją co dzień przed świętym śpiącym do kościoła św. Frygidiana, gdzie przystępując do Komunii św. wpadała w zachwycenie. Ktośkolwiek miał z nią do czynienia, ulegał czarowi jej świętości, porzucał grzechy swoje i stawał się lepszym.

Co może zdziałać prosta dziewczyna służebna, pokazało się w czasie wielkiej klęski głodu, jaka nawiedziła Toskanię. Najtrudniej było przeżyć ją w miastach. Toteż każdy mieszkaniec Luccy, który miał jakiś punkt oparcia na wsi, gdzie wyżywić się było łatwiej, opuszczał miasto. Wyjechała też do swych posiadłości cała rodzina Fatinellich z dziećmi i służbą. Na straży domu w Luccie zostawili wierną Zytę z jedną tylko pomocnicą i skromnymi zapasami żywności, przeznaczonymi dla nich obu, oraz na czarną godzinę dla samych Fatinellich.

Ale w Luccie zostali sami nędzarze, którzy umierali z głodu. Zyta nie mogła patrzeć na mękę tych ludzi. Stała się ich prawdziwym aniołem opiekuńczym. Odwiedzała i pielęgnowała chorych. Rozdzielała między głodnych własną żywność, póki jej starczyło, ale gdy przed domem Fatinellich zebrał się tłum nędzarzy, których przywiodła tu rozpacz i rozgłos jej dobrych uczynków, musiała sięgnąć do rezerw, których strzec jak oka w głowie kazał jej signor Fatinelli. Mogła to dopuścić, by ludzie

marli z głodu, choćby ją państwo ukarać za to mieli?

Lecz łaska boża była przy Życie. Gdy nowe zbiory zażegnały wreszcie klęskę, wrócili jesienią Fatinellowie do Luccy, a dobytek ich, nie uszczuplony niczym, jął rosnąć jak na drożdżach. Zyta wynagrodzona hojnie, znów rozdała wszystko, co otrzymała, tak, że na zimę bez ciepłej odzieży została.

W wigilię Bożego Narodzenia nastał mróz, jakiego starzy toskańczycy nie pamiętali. Zyta wybierała się do kościoła św. Frygidiana na pasterkę, lecz stary habit tercjarski, jaki stale nosiła, nie zabezpieczał jej przed zimmem. Państwo Fatinelli zakazali jej surowo wychodzić z domu, jeśli nie zgodzi się przywdziać futra, którego jej na ten raz wypożyczą.

Zyta przywdziała futro dla posłuszeństwa i poszła do kościoła. Gdy ukłękła na posadzce, ujrzała tuż obok kłęczącego staruszka, który dygotał z zimna. Bez wahania okryła go płaszczem pana Fatinelli. Ale gdy po skończonym nabożeństwie ocknęła się z zachwycenia, staruszek przepadł gdzieś razem z futrem.

Zyta wyszła z kościoła przerażona. Po raz drugi rozporządzała cudzą własnością, ale tamto w czasie głodu nie wyglądało tak jak skrawo jak teraz. Przecież futro zostało jej pożyczone na ten jeden raz z troskliwości o jej zdrowie. Jak ona zdoła wynagrodzić państwu taką stratę? Może przepędzą ją precz! Wróciwszy do domu, nie legła na posłaniu, lecz resztę nocy wigilijnej spędziła na modlitwie.

Gdy państwo rano wstali, Zyta osobiście zaniósła im śniadanie. Postawiwszy naczynia na stole, padła Fatinelli do nóg i wyznała im całą przygodę. Jakkolwiek znali już oni miłosierdzie Zyty i podziwiali jej świętość, tym razem nie obeszło się bez wybuchu.

— Przebrałaś miarę, Zyto! — miał się signor. — Futro było bardzo drogie, ze skór północnego zwierza. Po to ci je pożyczylem, byś chroniła własne zdrowie, a nie — okrywała włóczgów.

— Jestem przekonana — zawtórowała mu pani — że ten spryciarz znał słabość Zyty i umyślnie udawał zziębniętego, by wyludzić od niej futro.

Zyta słuchała tych słów jako zasłużonej kary, gdy zastukano do drzwi. Wszedł stajenny Dominik, przynosząc pożyczone Zycie futro.

Państwo Fatinelli zerwali się na równe nogi.

— Skąd to masz? kto oddał? — zapytali.

— Ktoś zastukał do bramy — odparł Dominik, sam głęboko wzruszony — a gdy otworzyłem, podał mi to futro.

— Wyjrzałeś za nim? zapytałeś o imię?

— Wyjrzałem zaraz. Na ulicy nie było nikogo.

Zyta nie wstając z kłęczek, szeptała modlitwę dziękczynną. Wiedziała, że to Bóg zesłał jej ratunek.

Nie zmieniła już miejsca pracy. Czterdzieści osiem lat przesłużyła w jednym domu, wychowując dwa pokolenia Fatinellich, świecąc przykładem bogaczom i biednym jako jasną gwiazdą grzesznego miasta Lukki.

Umarła z tęsknoty za życiem wiecznym 27 kwietnia 1272 roku. Lukka uczciła ją pogrzebem książęcym. Nie było w mieście nikogo, kto by wątpił, że zmarła była święta.

Sanktuarium Maryjne w Chinach

Niedaleko Szanghaju, na wzniesieniu zwanym Zo-Se, znajduje się słynna świątynia Najśw. Maryi Panny. Do świątyni tej pielgrzymują katolicy chińscy ze wszystkich stron kraju. Nad jej głównym ołtarzem zawieszony jest piękny obraz Matki Boskiej „słodkiej królowej katolików chińskich“.

Osobliwością tej pątniczej miejscowości chińskiej jest to, że pielgrzymuje się tam głównie łodziami. Szeroko wokół wzniesienia rozpościerają się pola ryżowe, poprzecinane kanałami. Po tych kanałach płyną w uroczystości maryjne liczne łodzie z pielgrzymami, śpiewającymi wspólnie pieśni i modlitwy ku czci Najśw. Maryi Panny. Wspaniały ten widok niekończącego się łańcucha wolno poruszających się kanałami wśród pól ryżowych dźwięk, zapelnionych rozśpiewanymi pielgrzymami, sprawia niezatarte wrażenie.

Sam kościół na górze Zo-Se jest dość obszerny i pięknie zbudowany. Przed kilku laty został podniesiony do godności bazyliki. Gdy pielgrzymi zsiądą z łodzi zdążają w procesji na szczyt góry, przed ich oczyma otwiera się w dole pod nimi widok skomplikowanej sieci chińskiego systemu nawadniającego. Chińczycy potrafią po mistrzowsku, jak mało który naród, wodę rzeczną kanałami tak rozprowadzić, że wszystkie pola ryżowe są w nią dostatecz-

nie zaopatrywane a strata wody jest przy tym minimalna. Dalej widać niewielkie pagórki, porośnięte bambusowymi drzewami.

Przed sobą mają świątynię, którą przynajmniej raz w życiu pragnie odwiedzić każdy chiński katolik. Wchodząc do wnętrza świątyni, śpiewem i modlitwami pozdrawiają „słodką królowę Chin“, Matkę Najświętszą. Spowiadają się, przystępują do Stołu Pańskiego i uczestniczą w uroczystej Mszy św., a później znowu na łodziach wśród śpiewu i modlitw powracają do domów, zazwyczaj przez miasto Sungkiang.

Pątniczą miejscowość maryjną Zo-Se odwiedzają nie tylko katolicy chińscy, ale także japońscy, koreańscy i przedstawiciele innych narodowości, zamieszkali stale lub czasowo w Chinach.

Początki sanktuarium maryjnego w Zo-Se sięgają okresu przed 80 lat, okresu prześladowania chrześcijan w prowincji Tientsin. W chwili największego natężenia prześladowania chrześcijanie chińscy złożyli ślub, że na górze Zo-Se opodal Szanghaju wybudują świątynię maryjną natychmiast po ustaniu prześladowania. Wkrótce też potem nastąpił upragniony pokój i zapanowała wolność religii. Katolicy chińscy, pamiętając o złożonej Bogu obietnicy, zbudowali z wdzięczności świątynię maryjną na Zo-Se. (S. C.)

Święty Wojciech — Rycerz Chrystusowy

(Dokończenie ze str. 112.)

Praca od początku nie zapowiada się pomyślnie. Na jakiejś wyspie, gdzie usiłował głosić Chrystusa, przegnano go bez litości. Przeżył Wojciech otrzymał silne uderzenie włosem. Druga próba wypadła podobnie. Dnia 23. IV. następuje katastrofa. Na pogańskim świętym miejscu odprawił Radzym Miszę św. Wywołało to nienawiść pogan. Pod dowództwem starego kapłana wzburzony tłum zamordował św. Wojciecha.

Padł św. męczennik za wiarę. Zginął apostoł. Nie wydał jęku skargi, nie użalał się na śmierć, nie unikał ciosów. Głowę mu ucięto i zatknięto na palu.

Radzym i Benedykt zdołali ująć, niosąc światu katolicyzmowi wieść o bohaterskim zgonie biskupa.

Wojciech męczennik zaliczony został w poczet świętych. Bolesław Chrobry wykupił zwłoki męczennika i złożył je najpierw w Trzemesznie, poczym w r. 1000 w Gnieźnie.

W Rzymie ogłoszono Wojciecha świętym. Na tym samym synodzie zapadło postanowienie utworzenia w Polsce prowincji kościelnej ze stolicą metropolitarną w Gnieźnie u grobu św. Wojciecha. Biskupem gnieźnieńskim zostaje Radzym, brat św. Wojciecha.

Św. Wojciech z za grobu dokonał wspólnie z Bolesławem Chrobrym wielkiego dzieła usamodzielnienia Polski.

W roku 1000 cesarz Otto III jako pielgrzym dąży do szczątków św. Męczennika. Polska z całą okazałością wita cesarza. W Gnieźnie odbywa się pierwszy synod w Polsce. Wychodzi Polska na widownię dziejów i staje przed światem nie jako młodziutki historycznie wyłaniający się z mroku dziejów kraj o niepewnym jeszcze dla świata chrześcijaństwie, ale jako kraj prawdziwie chrześcijański, mając swego męczennika, swoją organizację kościelną, swego biskupa w Gnieźnie. Staje Polska jako kraj równy innym krajom, kraj godny monarchy i królewskiej władzy.

Św. Wojciech rozsławia imię Polski. Po śmierci Ottona znów nawały germańskie toczą się ku naszej ojczyźnie. Ale już nie może używać pretekstów, iż uderza w pogańskie tereny, boć św. Wojciech w Gnieźnie świadczy światu o wierze Polaków, boć w Gnieźnie jest biskup dla Polski. Bruno z Kwerfurtu, czciciel św. Wojciecha i przyjaciel Bolesława Chrobrego pisze wtedy do Henryka II: „Strzeż się, o królu, gdybyś chciał zawsze postępować przemocą, a nie znał nigdy miłości... bo człowiek sądzi ale Bóg rządzi. Czyż św. Piotr, którego wiernym uznaje się Bolesław i św. Wojciech męczennik nie obronili tego królestwa, kiedy je napadł o królu z poganami i udał się w jego granice z wojakami potężnym?“

CHEMIURGIA

Jest to słowo, z którym niewątpliwie wielu czytelników po raz pierwszy się spotyka, bo zresztą jest to słowo nowe, skoro dostało się do publicznej wiadomości dopiero po kongresie chemii przemysłowej, który odbył się we wrześniu ub. r. w Mediolanie. Chemiurgia jest to sztuka wydobycia korzyści z chemii, — podobnie jak metalurgia — korzyści z obróbki metali. Chemiurgia zwraca się w szczególności do świata roślinnego, stawiając sobie za cel jak najbardziej kompletne zużycowanie praktyczne tego, co z niego pochodzi.

Oto parę szczegółów dotyczących tego zagadnienia, zamieszczonych ostatnio paryskiej „La Croix“.

Kultura rolna zatrzymała się jak gdyby w stadium stagnacji, tak długo, dopóki nie rozwinęła się chemia przemysłowa. Ongiś człowiek wymagał od rolnictwa w pierwszym rzędzie pożywienia, następnie by miał się w co ubrać — i na tym stanął. Uprawała różne rodzaje roślin, z których większa część służyła mu do spożywania, oraz takie, które dostarczały włókien łatwych do przeróbki na tkaniny; przez szereg wieków praktycznie niczego więcej od świata roślin nie wymagał.

Począwszy od końca XIX stulecia chemia organiczna poczyniła odświeżać różne możliwości, całkowicie dotąd nieznanne; następnie, wiedza o genetyce roślinnej, zrodzona z badań pewnego zakonnika czeskiego Grzegorza Mendla, odnośnie dziedziczności wykazała, że można zmieniać zawartość elementów użytkowych w pewnym gatunku. Mamy tego dwa klasyczne przykłady: zwiększenie zawartości cukru w buraku cukrowym oraz oleju w nasieniu soi.

Dwie podstawowe idee przewodziły powstaniu chemiurgii: 1 natura może wyprodukować różne surowce do naszego użytku o wiele taniej niż synteza przemysłowa, — oczywiście przy pomocy odpowiedniej techniki; 2 w rolnictwie dotąd niemal poławiana tonażu całkowitej produkcji nie znajdowała żadnego zastosowania, mimo, że wymagała tyleż samo wysiłku co druga połowa użytkowna. Produkowano bowiem różne gatunki zbóż — podczas gdy słoma i odpadki nie znajdowały innego celu, jak tylko ten, by wrócić do ziemi.

Widzimy więc, że istnieje ogromna ilość surowców roślinnych do dyspozycji chemiurgii, która zresztą porobiła już z niektórych z nich pewne doświadczenia. Obecnie może najbardziej uderzające odkrycie — to nylon, uzyskany z furfurułu pochodzącego z przeróbki odpadków owsa i kukurydzy. Odpadki te, do niedawna jeszcze stanowiące poważny balast w wytwórnictwie środków spożywczych, zużywa się obecnie do produkcji włókna syntetycznego. Podobnie i inne nieużytki z produkcji rolniczej, wczoraj jeszcze bez wartości — dziś służą do fabrykacji pończoch i cennych tkanin. Słomę lnianą, którą dawniej palono, by się jej pozbyć, dzisiaj zużywa się do wyrobu bibułek na papierosy oraz specjalnych gatunków papieru.

Zresztą chemiurgia nie musi zajmować się wyłącznie odpadkami roślin z produkcji rolnej, pozostaje jeszcze do badania całkiem mnóstwo innych roślin, dzikich i hodowlanych. W tej chwili człowiek wyzyskuje praktycznie około dwa tysiące gatunków flory, gdy tymczasem botanicy zidentyfikowali i zaklasyfikowali ich ponad trzydzieści tysięcy!

Poza tym nie można również zapominać o źródła mineralne, z których tak obficie korzystamy — zwłaszcza w ciągu ostatnich stulecia — wyczerpią się i nie będą mogły być odnowione... podczas gdy produkty roślinne pochodzenia odradzają się corocznie, a zatem są praktycznie niewyczerpalne.

W służbie Boga

że praca nad dzwignięciem centralnej świątyni słupskiej od samego początku miała rozmach i życie. Społeczeństwo słupskie jest głęboko wierzące i ofiarne. Świątynię uratowano, odbudowano. Dziś gdy stanie człowiek w jej wnętrzu, ani znaku nie widać, że gdy Polacy objęli Ziemię Zachodnią w swoje posiadanie, było tu tak ogromnie wiele zniszczeń.

Pierwszym kapłanem, który począł kłaść zręby pod religijne życie Słupska był ks. Zieja Jan, kapłan pełen ducha bożego. Był on w Słupsku niedługo, zrezygnował i obrał parafię Wytoczno w pobliżu Słupska. Po nim objął kierownictwo pracy duszpasterskiej ks. dziekan Karol Chmielewski, który po dzień dzisiejszy pełni ją z całym oddaniem. Mianowany proboszczem i dziekanem słupskim został 23. XII. 1945, objął parafię 20. I. 1946.

Prócz kościoła mariackiego są jeszcze w Słupsku następujące świątynie: Serca Pana Jezusa (dawniej św. Piotra), św. Jacka, zaraz w pobliżu kościoła mariackiego, św. Ottona, św. Rodziny. Kościół św. Ottona objęły SS. Franciszkańki, odbywa się w nim nieustająca adoracja. Przy kościołach Najśw. Serca Pana Jezusa i św. Rodziny



Wnętrze kościoła Mariackiego w Słupsku.

pozostały osobne parafie. Kościół św. Jacka uległ podobnie jak kościół mariacki znacznym uszkodzeniom w czasie wojny. Był bez dachu i okien, wewnątrz miał całe.

Nabożeństwa parafialne w Słupsku odbywały się początkowo w kościele świętego Ottona. Potem poczęto odprawiać nabożeństwa także w kościele Najśw. Serca Pana Jezusa.

Trzecim z kolei czynnym kościołem stał się kościół św. Jacka. Odbudowano go ze składek wiernych bardzo szybko. Remont rozpoczęto w roku 1945 a poświęcono już 2. II. 1946. Był to dzień wielkiej radości i głębokich przeżyć religijnych katolików Słupska. Uroczystość poświęcenia kościoła św. Jacka zgromadziła wielu wiernych. — Aktu poświęcenia dokonał ks. dziekan Chmielewski, płomienne kazanie wygłosił ks. Jan Zieja.

Bezpośrednio po odremontowaniu kościoła św. Jacka przystąpiono do prac nad dzwigniem największego kościoła w Słupsku, tj. kościoła mariackiego. Prace postępowały szybko. Pierwsze nabożeństwo w tej świątyni odprawiono 24. XII. 1947 r. Pamiętny to dzień w Słupsku. Pamiętny to pierwsze nabożeństwo. Była pasterka, wewnątrz świątyni natłoczono wiernymi, a zmieścić się ich mogło do 4 tys. (ławek wtedy jednak nie było) wielka ilość wiernych na ulicy.

Odbudowa świątyni mariackiej postępuje czasowo w następujących etapach:



Pierwsza procesja Bożego Ciała w Słupsku.

w roku 1947 odbudowano dach, doprowadzono do porządku sklepienie i wieżę, postawiono główny ołtarz. W roku 1948 ustawiono 9 bocznych ołtarzy, sprawiono ławki, posadzkę i rozpoczęto budowę chóru. W r. 1949 do reszty wykończono chór i przystąpiono do budowy organów. W roku 1950 w dalszym ciągu budowano organy. Są one już na ukończeniu. Są to organy pneumatyczno-elektryczne, z dwoma manualami i pedałem. Głosów 30. Robi je firma Fruszczyński Stefan, Włocławek.

W międzyczasie też sprawiono drogę krzyżową, konfesjonały, oraz całkowicie urządzono zakrystię, do której sprawiono wszystkie komplety szat liturgicznych i naczynia. Z tych rzeczy nie było dosłownie niczego.

Życie religijne w Słupsku z roku na rok rozwija się coraz piękniej. W kościele mariackim każdej niedzieli i święta są Msze św. w godzinach 6, 7, 9, 10, 11, 12, 13 i wieczorem o godz. 18. W sąsiadującym kościele św. Jacka są trzy Msze św o godz. 8, o 9 dla szkół podstawowych i 12. Kazania głosi się każdej niedzieli 5, nierzaz 6.

Rekolekcje były co roku dla starszych i osobno dla młodzieży szkolnej. Misje były w roku 1947, prowadzili je z wielkim pożytkiem OO. Jezuici z Warszawy. Ludzie gorliwie uczęszczali na te ćwiczenia duchowe. W ostatnim poście rekolekcje przeprowadził O. Raba Józef. Szczególnie pięknie wyglądało uroczyste poświęcenie rodzin Serca Pana Jezusa. Dla wielkiego natłoku ludzi trzeba było to poświęcenie robić aż dwa razy. Były to chwile wzruszające.

Księża przy kościele mariackim jest 3.

Do szczególnie pamiętnych dni w parafii należały dni, w roku 1949 gdy w Słupsku bawił Ordynariusz diecezji i udzielił kilku tysiącom wiernych sakramentu bierzmowania. Wierni witali Ordynariusza gorącym sercem.

W pamięci wiernych tkwią także przeżycia z prymicji ks. Kałuznego Kazimierza, wyswięconego na kapłana w Lublinie.

Nie można pominąć, gdy się pisze o kościele mariackim i tej okoliczności, że byli w nim aż 7 razy religijne koncerty. Pięć razy urządzało je małe Seminarium Duchowne. (G)

Przysięga w Słupsku.

W Słupsku już byłem wiele razy. Zawsze tam chcę być, gdy tylko nadarzy się okazja. Przyczyna leży w tym, że mam tam swoich przyjaciół, a powtóre, że i samo mi jest uroczyste i miłe.

O Słupsku samym możnaby napisać sporo. Naszym wszakże celem nie jest opisywanie miasta, nam chodzi o życie religijne i danie czytelnikom Tygodnika choćby krótkich migawek, choćby fragmentów z życia religijnego.

Kapłan jest drugim co do wielkości miastem w naszej diecezji.

Centralną parafią Słupska jest parafia Najświętszej Maryi Panny. Kościół parafialny pod wezwaniem N. M. P. Królowej Słupska jest wielką świątynią. Nazywają ją bardzo często w Słupsku katedrą. Jest to stara i mająca szacowne dzieje świątynia. Dzwignęła ją wiara ludzi XIII wieku. Budowę kościoła N. M. P. rozpoczęto w roku 1270, ukończono w roku 1310 za rządów księcia Mestwina II. Jest to gotyk. Kościół w dziejach swoich uległ licznym przeróbkom. W roku 1477 szaleje w Słupsku pożar; wraz ze znaczną częścią miasta spalony został i kościół.

Odbudowano go.

Ostatnia wojna poczyniła i w Słupsku straszne szkody. Jej działanie niszczycielskie nie ominęło i mariackiej świątyni. Znowu padła ona ofiarą pożaru. Spalona wieża kościoła, wypalone całe wnętrze, chór, całkowicie zniszczona posadzka, dach poważnie uszkodzony, nadwyrżone mocno sklepienie. Nie było okien, drzwi, organów. Ocalała tylko jedna ambona bez hełmu. Trzeba było wiele wysiłków i wiele kosztów, aby doprowadzić zniszczoną świątynię do stanu, w jakim się znajduje obecnie. Katolickie społeczeństwo Słupska z rozmachem wzięło się do pracy. Nie dziwne więc,

Przysięga w życiu człowieka

Przysięga ma być z przezornością uczyniona, a z troskliwością wykonana...

Przysięga powinna być w sercu pojęta, a w umyśle zachowana...

Przysięga, jako owoc zamiaru, powinna na równi utrzymać na przeciw stojące szale sprawy i bliżej wagi...

Przysięga odwołana jest to odmówienie sprawiedliwości... Przysięga załamana jest to wyrzeczona nieprawda...

Przysięga wypełniona jest długiem wypłatą umorzonym... St. J.

Wyprawa na Boże szczyty

Jak dobrze, że zdecydowałam się odprawić rekolekcje zamknięte. Nie zapomnę ich tak wnet. Przynajmniej raz w życiu znalazłam się w czystej atmosferze, na ziemi prawdziwie Bożej. Pomijam już taki fakt, że niepotrzebując się zajmować i trudzić codziennymi sprawami kobiecymi mogłam wreszcie zdobyć czas na pozostanie sama ze sobą, ze swoimi myślami. Wprawdzie bałam się tej samotności. Jestem przyzwyczajona do nieustannej krzątaniny. I dlatego zdawało mi się, że taka bezczynność tracić będzie wzięciem. Tymczasem na rekolekcjach tych znalazłam zupełnie coś niespodziewanego — wypoczynek. Jednak był to wypoczynek zupełnie inny niż przypuszczałam. Określam go wczasami na Bożych włościach. Niczego nam nie brakło. Był spokój, opieka, była wewnętrzna radość i przyjacielskie słowo. Często wprawdzie miałyśmy lzy w oczach. Zapewne z wdzięczności i wewnętrznego żalu, oraz z żalu że dopiero teraz dusze nasze miały rozkosz bliskiego odczucia Boga, mimo że tyle spraw ciążyło na duszy. Lzy takie ogromnie kojąco działały na nas. Oczyszczają z brudu grzechowego.

Zresztą dziś kiedy z pewnego oddalenia patrzę na te chwile spędzone u stóp Pana zrozumiałam, że dusze, które obcują z Bogiem i w to obcowanie niejako wrosły, muszą za śmierć bolesną uznać trwanie bez Boga. Nie chcę się egzaltować, chciałabym jednak zdać sobie dokładną sprawę z tego co przeżyłam.

Wdzięczna jestem kierownictwu za urządzenie rekolekcji zamkniętych dla matek. Ogromnie się one różnią od parafialnych. Dają niepomniernie wiele i w specjalny sposób pogłębiają naszą wiarę i zarazem uczą lepiej rozumieć samego siebie.

Słyszałam już, że po innych diecezjach już od dawna istniały takie domy rekolekcyjne. Dobrze, że w naszej gorzowskiej diecezji powstał taki dom. Może on nam matkom oddać niespodziewanie wiele dobra. Potrzebujemy go jak chyba żaden inny stan. Taki odpczynek w Domu Rekolekcyjnym nie

jako odnawia poczucie naszego bliskiego stosunku do Boga i wyjaśnia wielkość macierzyńskich obowiązków. Mam 6-ro dzieci i dlatego poprostu nie mogłam się na te rekolekcje nigdy zdobyć, a jednak zauważam, że warto było oderwać się od kieratu codziennych zajęć. Za to teraz łatwiej u-



Grupa dziewcząt na rekolekcjach zamkniętych w Gorzowie.

mieć z dziećmi dojść do porządku. Na sobie poprostu doświadczyłam, że w ładzie wewnętrznym zaprowadza się ład na zewnątrz w koło siebie. Szkoda że to teraz dopiero zrozumiałam i dlatego tyle było w moim życiu narzekania na męża, na dzieci, na krzyże i dolegliwości.

Postanowiłam i moją córkę wysłać na takie rekolekcje dla panien. I mężowi radzę. Łatwiej byśmy się rozumieli.

Życzę więc Domowi Rekolekcyjnemu by stał się prawdziwą uczelnią ładu życia, radosnym sanatorium dolegliwości ludzkiej duszy i sanktuarium zacisznego obcowania z Bogiem Stworzycielem, Odkupicielem i Uświęcicielem.

M. K.

Kościół i świat

— **Matka Boża w sztuce francuskiej.** Z okazji Roku Jubileuszowego miasto Paryż urządziło w Petit Palais wystawę poświęconą Matce Bożej w sztuce francuskiej. Z muzeów, galerii publicznych i prywatnych, kościołów i klasztorów zebrano jedyną w swoim rodzaju kolekcję malowideł, rzeźb, snycerskich w drzewie i kości sionowej, miniatur, emali, arrasów itd. Wystawę podzielono na trzy działy: pierwszy do XIV w., drugi obejmujący XIV i XV wiek, trzeci od XVI do XVIII wieku. Dla uwydatnienia walorów artystycznych i religijnych jednego z najstarszych (XI wiek) obrazów Matki Bożej Dobrej Rady, protektorki stolicy — Burgundii — Dijon, urządzono osobną małą romańską kaplicę. Jest tam także posąg Najśw. Maryi Panny trzymającej w ręku irys. Pochodzi on z jednego z klasztorów burgundzkich, i jest jedyny w swoim rodzaju. Spośród wielu dzieł sztuki nagromadzonych na tej wystawie wymienić także należy przepiękne miniatury, nadesłane z Aix en Provence, a przedstawiające Zwiastowanie, oraz pochodzącą z kościoła w Soubrepot drewnianą statuę Matki Bożej, obitą blachą z miedzi. Wystawa paryska daje pouczający przegląd tych wszystkich przejawów sztuki, które kultowi Matki Bożej i pomocy Kościoła zawdzięcza swój rozwój i powodzenie.

nego z kanoników watykańskich dekretu beatyfikacyjnego, zaś w godzinach popołudniowych wizytę papieską, ulegnie tym razem na życzenie Ojca Sw. Piusa XII zasadniczej zmianie. Obydwie ceremonie odbędą się rano przy udziale samego Papieża Piusa XII. Ponieważ chodzi w tym wypadku o beatyfikację papieża nie jest wykluczone, że dekret odczyta sam Ojciec Sw.

W związku z przewidywanym wielkim napływem pielgrzymów uroczystości te odbędą się nie wewnątrz ale na zewnątrz bazyliki watykańskiej — na Placu Św. Piotra.

— **Błogosławieni papież.** Z beatyfikacją papieża Piusa X liczbą papieży, których Kościół zaliczył w poczet błogosławionych wzrosła do 8. Pierwszym z nich był bł. Wiktor, którego pontyfikat przypada na 1086/87 r., najslawniejszy po św. Benedykcie opat tego zakonu, zmarł w Monte Cassino. Drugim był bł. Urban II 1088 99 r., również benedyktyn, przeor klasztoru Cluny. Trzecim — bł. Eugeniusz III 1145/53 r., uczeń św. Bernarda, czwartym błogosławionym papieżem był bł. Innocenty III, który w r. 1276 jako pierwszy dominikanin wybrany został papieżem, był wybitnym scholastykiem, umarł po pięciu miesiącach pontyfikatu. Szóstym był bł. Benedykt XI, 1303/04, również dominikanin i wreszcie siódmym — bł. Urban V, 1362/70r., papież w Awinionie, który usiłował przenieść Stolicę Świętą do Rzymu.

Innych zaś 76 papieży otrzymało tytuł świętych. Ostatnim papieżem, który został wyniesiony na ołtarze, był św. Pius V, którego święto przypada na 5 maja. Umarł on w 1572 r., kanonizowany był w 1712 roku. Należał do zakonu Dominikanów.

— **75 rocznica urodzin Ojca Sw. Piusa XII.** W dniu 2 marca obchodzono w Rzymie i w innych miastach 75-tą rocznicę objęcia przez Niego pontyfikatu. Z tej okazji odbyła się w Ateum Laterańskim w Rzymie uroczysta akademія z udziałem kardynałów, prałatów Kurii Rzymskiej, profesorów i studentów. Zebrani wysłali do Ojca Sw. depezę z życzeniami.

KALENDARZYK

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTYCH

na maj 1951 r.

W Klenicy koło Zielonej Góry, pow. Sulechów u SS. S. N. P. odbędą się rekolekcje zamknięte dla:

kobiet 5 — 8. V. br.
panien 26 — 29. V. br.

W Domu Diecezjalnym w Gorzowie przy ul. Koniańskiej 51

dla matek 12 — 15. V. br.

Początek rekolekcji zawsze pierwszego dnia o godz. 16-tej, zakończenie ostatniego rano wspólną Komunią świętą. Całkowite kosztu rekolekcji 60 zł. Zgłoszenia należy kierować do Kurii Ordynariatu Gorzowskiego — Wydział Duszpasterski — Gorzów, Obotrycka 10.

Ze sobą należy zabrać jasek i prześcieradło.

Wydział Duszpasterski

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.
Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8-9.
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.
Tłoczono w Włp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 593 — 4. 51.
K-2 — 14650 — 18. 4. 51. Druk ukończono 20. 4. 51.